№ 23. Warszawa, 11 Czerwca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Wobec kończącego się kwartału prosimy Szanow. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i półrocze II.

ZACZĘTO...

Cios padł.

Pierwszy krok w dziedzinie polityki eksterminacyjnej względem Polaków, znajdujących się pod panowaniem rosyjskiem, na drodze prawodawczej został postawiony.

Od chwili przełomu państwowego w Rosji z roku 1905 na społeczeństwo polskie, któremu nieledwie przez dni tylko kilka pozwolono wytchnąć, nie przestawały się zwalać wciąż cięższe represje. Ale przyczyniały się do tego—z wyjątkiem aktu z d. 16 czerwca—i zawsze pod pozorem walki z hydrą rewolucji, pod osłoną dążeń do „uspokojenia“ — środki administracyjne.

Dopiero z chwilą, gdy nastać miał czas „reform”, gdy moc i powaga administracji wobec takich poczynań, na jakie nie ważono się w najgorszych okresach przedpaździernikowych, okazały się niewystarczające, powołany został do dzieła czynnik prawodawczy, którego charakter wybieralny, rzekomo wyobrażający wolę ludu ma nadać sankcję ćwiertowaniu żywcem podbitego narodu.

Państwo rosyjskie stanęło też oto na progu nowej ery swej polityki wewnętrznej, narodowościowej w pamiętnym odtąd d. 1 czerwca r. 1909, w dniu, gdy przewodniczący Dumy oznajmił posłom o wpłynięciu ze strony rządu wniosku, mającego na celu wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Ten nowy etap w polityce, to targnięcie się na całość Królestwa, przewidywane były oddawna, jako konsekwencja logiczna na drodze rozwoju polityki popaździernikowej. Tem niemniej odczute zostały przez społeczeństwo nasze jako pchnięcie niespodziewane, są bowiem nawet w życiu narodów podbitych rzeczy, z których możebnością myśl pogodzić się nie może.

Protest, z jakim ten nowy akt spotkał się w społeczeństwie naszem, jest nawpół niemy. Inny—w dzisiejszych warunkach politycznych, gdzie niema swobody zebrań, słowa i petycji, a prasa ma usta prawie zakneblowane, jest niemożliwy.

Ale pomimo, czy właśnie wskutek charakteru milczącego, jest on głośny swą wymową. W milczeniu tem najzaciętsi, najtępsi wrogowie widzieć muszą protest przeciw niesłychanej krzywdzie, wyczuwać wiarę w to, że przetrwamy, stwierdzać tę jednomyślność narodu, która pomimo zaciętych walk partyjnych żyje i żyć będzie w społeczeństwie polskiem wobec wszelkich nieurojonych wrogów.

Ta jednomyślność znalazła dobitny wyraz w aprobującem prawie całkowicie stanowisku, jakie stronnictwa polskie zajęły względem deklaracji, złożonej

w Dumie przez Koło w proteście przeciw wnioskowi eksterminacyjnemu.

I my na tem miejscu nie chcemy wchodzić w jej rozbiór, choć zarówno ton, jak i motywy protestu dawałyby pole do czynienia pewnych uwag i zastrzeżeń.

Nie potrafimy tylko bezwzględnie zgodzić się na jeden moment deklaracji polskiej, gdyż staje w sprzeczności zasadniczej z całym naszym poglądem na Dumę i może budzić nieporozumienie co do stosunku społeczeństwa naszego do Rosji nieoficjalnej.

W końcowym ustępie protestu Koło oświadcza, że „rozstrzygając w tym projekcie do prawa (o wyodrębnieniu Chełmszczyzny) zagadnienie pozornie miejscowe, Duma Państwowa określi... stosunek narodu rosyjskiego do Polski".

Uważaliśmy zawsze, że 3-ia Duma nie jest wyobrazicielką narodu rosyjskiego, lecz ciałem, powołanem do życia przez reakcję rządową. Uważamy i dziś, że wszelkie jej postanowienia mogą określać, a raczej potwierdzać, stosunek do sprawy polskiej tej tylko względnie nielicznej garści najegoistyczniejszych lub najciemniejszych żywiołów, dla których akt z d. 16 czerwca r. 1907 stał się wielką kartą przywilejów.

Dla nas, zgodnie z całym naszym dotychczasowym poglądem, określi stosunek narodu rosyjskiego do polskiego zachowanie się opozycji Dumskiej, za którą stoją rzesze wielomiljonowe ludu, pozbawionego prawie całkowicie głosu w rzeczach polityki oficjalnej.

To stanowisko, co do którego nie wątpiliśmy ani na chwilę, poznaliśmy już z męskiej mowy Gegeczkorego, wyobraziciela uświadomionej części klasy robotniczej.

Liberałowie Dumscy niewątpliwie wykażą nie wrogie względem nas stanowisko tej warstwy, która jest „mózgiem" narodu rosyjskiego.

Za wnioskiem Chełmskim wypowiedzą się tylko jurgieltnicy rządowi, duchowieństwo sfanatyzowane i nietolerancyjne, a chciwe, oraz ciemni, obałamuceni chłopi.

Ale tych niepodobna uważać za naród rosyjski.

W. Wr—ski.

WOKOŁO WNIOSKU CHEŁMSKIEGO.

Sprzeczne zachowanie się dwóch głównych frakcji opozycyjnych w Dumie wobec zgłoszenia wniosku o wyodrębnieniu Chełmszczyzny wywołało zarówno w Kole, jak i w społeczeństwie polskiem pewne nieporozumienie, które tem bardziej domaga się wyjaśnienia, że związało się z nim niejakie odczucie niechęci bądź przeciw socjalnym demokratom, bądź przeciw kadetom.

Jak wiadomo, natychmiast po oświadczeniu prezydjum. które zaproponowało od siebie odesłanie *billu* rządowego do komisji wniosków prawodawczych, stamtąd zaś do komisji samorządowej, zabrał głos przywódca frakcji socjalistycznej, aby wniesiony projekt napiętnować w mowie, broniącej prawa narodów do stanowienia o samych sobie, obnażającej nietolerancyjność i niekulturalność zamierzeń gabinetu, wykazującej wreszcie obłudę twierdzenia, że idzie tu o dobro prawosławnej ludności Chełmszczyzny. W zakończeniu zaproponował Gegeczkori Dumie w imieniu frakcji socjalno-demokratycznej odrzucić projekt rządowy bez przekazywania go jakiejkolwiekbądź komisji.

Na gruncie bardziej formalnym stanęli kadeci, którzy, w niczem nie przesądzając zasadniczej strony sprawy, oświadczyli się przez usta Makłakowa za odesłaniem wniosku do komisji, jak tego wyraźnie—zdaniem ich—żąda regulamin Izby.

Przy głosowaniu, za Gegeczkorim oświadczyła się tylko własna jego frakcja, trudowicy i część polaków, reszta zaś tych ostatnich i pozostała część posłów zajęła stanowisko kadetów.

Nacjonalistyczna część prasy polskiej zarzuciła wobec tego socjalnym demokratom, że, nie porozumiawszy się z Kołem, postąpili nierozważnie. Zdaniem jej, wystąpienie Gegeczkorego otwierało prawicy możność natychmiastowego wypowiedzenia się co do *meritum* sprawy i zaproponowania niekorzystnego dla niej przejścia do porządku dziennego, co stworzyłoby już pewien precedens.

Natomiast prasa postępowa odczuła zachowanie się kadetów jako niechęć do postawienia sprawy chełmskiej odrazu na ostrzu noża lub też jako pragnienie wywarcia małostkowej zemsty na polakach, którzy swego czasu sami zajęli byli równie formalne stanowisko przy głosowaniu nad zniesieniem kary śmierci.

W istocie, jak wyjaśnia w obronie kadetów „Riecz", sprawa miała się inaczej.

„Wniosku o odrzuceniu projektu rządowego bez przekazywania komisji — pisze ten organ — posłowie polscy nie wnieśli nie tylko dlatego, że możliwość podobna wykluczona jest stanowczo przez regulamin, lecz i dlatego, że posiadają więcej, niż dostateczne zrozumienie warunków realnych. Ze stanowiska posłów polskich, propozycja prezydjum co do odesłania projektu do dwóch komisji—zwłaszcza zaś komisji samorządowej, do której należą najlepsze żywioły Dumy—całkowicie odpowiada ich zadaniu poważnej, systematycznej i uzasadnionej walki z ideą projektu.

„Zupełnie niespodziewanie dla polaków — pisze dalej dziennik kadecki — z takim wnioskiem wystąpił s.-d. Gegoczkori, motywując go z ogólnego stanowiska zasadniczego... Wniosek ten okazał się dla polaków niepożądanym i z tego względu, że stwarzał trudność wyboru co do sposobu głosowania. Głosować za wnioskiem Gegeczkorego znaczyło tyleż, co dążyć świadomie do jawnego pogwałcenia regulaminu; nie motywując, głosować przeciw — znaczyłoby stanąć, choćby pozornie, w sprzeczności z własną deklaracją, uznającą konieczność bezwzględnego odrzucenia projektu. I oto Jaroński zwrócił się do Makłakowa z prośbą, aby wysunął prawną kontrpropozycję przeciw propozycji Gegeczkorego i tym sposobem pomógł polakom głosować z frakcją swobody ludu. Makłakow... uczynił to z tem większą chęcią, że... można się było obawiać, iż wniosek Gegeczkorego przejdzie... Następne zaraz oświadczenie Milukowa nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do charakteru głosowania przeciw wnioskowi Gegeczkorego. Ponieważ jednak wszystko to wypadło dość nieoczekiwanie, część polaków głosowała z k.-d., druga zaś—z s.-d. i trudowikami. Nieporozumienie więc polega na tem, że dla tej części polaków, która głosowała za poprawką Gegeczkorego, wystąpienie Makłakowa wydało się nie zupełnie zrozumiałe, a nawet, podobno, cokolwiek przykre..."

Wr.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Wyrok sądu rozjemczego w Haadze zakończył nareszcie głośną swego czasu sprawę dezerterów w Casablance, sprawę, która omal że nie wywołała zatargu zbrojnego pomiędzy Niemcami i Francją. Prowokacyjna dyplomacja Niemiec została należycie wyrokiem tym napiętnowana. Okazało się bowiem, że konsul niemiecki nie miał nietylko podstawy prawnej, ale nawet powodu do opiekowania się dezerterami legji cudzoziemskiej, a rząd niemiecki nie tylko nie poczuwał się do winy, ale domagał się w swoim czasie odszkodowania moralnego od Francji.

Sprawa dezerterów ujawniła prawdziwą istotę instytucji sądu rozjemczego w Haadze. Prasa wszystkich państw europejskich nie posiada się z zachwytu z powodu wspomnianego wyroku. Zdaniem jej nastąpiła już era pokoju, zatargi zbrojne, w których miecz rozstrzygał, zostały zastąpione przez sąd rozjemczy, którego wyroki muszą obowiązywać obie strony. Wszelako sprawa, o której mowa, była już poprzednio załatwiona w drodze porozumienia się obu stron, i sąd w Haadze powołany był jedynie do nadania temu porozumieniu odpowiedniej redakcji, sąd zrobił znacznie mniej dla pokoju, niż zatarg ten dla sądu, gdyż dzięki temu zatargowi sąd zyskał niejako objekt pracy, dotychczas bowiem przebywał on w błogiej bezczynności. Wyrok więc był z góry przesądzony, i sprawa nie ucierpiałaby bynajmniej, gdyby sądu rozjemczego nie było. Z drugiej strony motywy wyroku odzwierciadlają ustosunkowanie sił w koncercie europejskim, uwydatniają ogólną niechęć do Niemiec i przychylny stosunek do Francji państw w sądzie reprezentowanych. W motywach tych znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego Niemcy, pomimo uwłaczającym warunkom musiały zaniechać zatargu i zgodzić się na sąd rozjemczy: żadne państwo nie jest w stanie ogłosić wojny drugiemu bez poparcia, chociażby milczącego, państw innych. Sąd rozjemczy w umotywowaniu swego wyroku stwierdził, że Niemcy na żadne poparcie innych państw liczyć nie mogły, wprost przeciwnie.

Hasło nowoczesnej ludzkości: „pragnąc pokoju—gotuj pokój!", które zastąpić ma starożytną maksymę: „pragnąc pokoju—gotuj wojnę!"—dotychczas nie znalazło punktu oparcia w instytucji haagskiej. Ludzkość współczesna dąży bowiem do ograniczenia zbrojeń, a dotychczas, jak w tym ostatnim wypadku, pokój został zachowany.... na ostrzu miecza.

Manifestacja zbrojna Izby gmin angielskiej świadczy, jak dalecy jeszcze jesteśmy od ery, zapowiadanej przez pacyfistów. Opinja angielska nie może się uspokoić, i niepokój jej udziela się parlamentowi. Coraz częściej musi rząd odpowiadać na interpelacje w sprawie stanu uzbrojenia Anglji i aczkolwiek oświadczenia rządu mają zawsze charakter najzupełniej zadawalający, niemniej jednak szeroka agitacja imperjalistów wywołuje coraz to nowe odgłosy w parlamencie. I oto w tym samym czasie, kiedy w Haadze obradował sąd rozjemczy, mający dowieść „przewagi prawa nad siłą", minister Asquith ponowił swe zapewnienia co do potęgi zbrojnej Anglji, a Izba „jednogłośnie uchwaliła żądać, aby kraj posiadł siłę zbrojną, zabezpieczającą go od wszelkich możliwych i niemożliwych koalicji, aby jego przewaga na morzu uniemożliwiła nietylko wtargnięcie do metropolji, ale wszelki zamach na handel lub jedność imperjum angielskiego. W tym celu należy zastosować srodki elastyczne odpowiednio do zmian w uzbrojeniu i ambicji rozmaitych państw. Kraj jest gotów na wszelkie ofiary w celu przeprowadzenia tej uchwały.

Niedawno ministerjum przeprowadziło postępową i demokratyczną reformę finansową. Szkoda wielka, żeby z takim trudem zdobyta zwyżka w finansach zużyta była nie na reformy społeczne, lecz na wieczną ich przeciwwagę — na zbrojenia. A sąd rozjemczy w Haadze tymczasem obradował....

Włosko-austrjacki sojusz chwieje się coraz bardziej od chwili, gdy główna podstawa jego: kwestja bałkańska, straciła swój urok tajemniczej przyszłości. Sojusz dwóch państw, których narody nie mogą się porozumieć, nie może trwać długo, dyplomatyczne kombinacje rządów nie przenikają bowiem do wiadomości mas. Włochy cieszą się od 50 lat niepodległością wywalczoną drogą olbrzymich ofiar i mogą sobie pozwolić na uroczysty obchód tego pięćdziesięciolecia. Aliści Austrja widzi w tych uroczystościach uwłaczającą jej honorowi manifestację. Nie ulega wątpliwości, że narodowe uroczystości, przygotowywane obecnie we Włoszech, komplikują sprawę polityki austrjackiej w podwładnych Austrji prowincjach włoskich. Właśnie w chwili obecnej Austrja, uzbrojona w poparcie Niemiec, zabiera się do bezwzględnej represji włoskiego ruchu narodowego u siebie i jednocześnie odmawia Włochom wszelkiego odszkodowania za straty poniesione na rachunek niedoszłych zysków w Dalmacji i Albanji, wreszcie odmówiła Austrja przyjęcia udziału w powszechnej wystawie jubileuszowej lub też postawiła jako warunek udziału w wystawie, skreślenie z programu uroczystości wszystkiego, co mogłoby przedstawić w świetle ujemnem dawną działalność Austrji we Włoszech. Historja tych czasów, niestety niewiele może zapisać na dobro Austrji, a stąd nowy wybuch oburzenia w opinji społeczeństwa włoskiego. Trójprzymierze w gruncie rzeczy nie istnieje i niema żadnego znaczenia dla pokoju Europy. Włochy zdają sobie z tego sprawę, zabezpieczywszy sobie sojuszników z drugiej strony, drogą traktatów z Francją i Anglją. Czemu tedy zachowywać papierowe sojusze, które niepotrzebnie irytują społeczeństwo, podniecające jeno szowinistyczną nienawiść dla Austrji? Nieporozumienia narodowe stanowią niewyczerpane źródło władzy dla rządów, i prawdopodobnie dla tego rząd włoski obawia się postawić kwestję jasno i nadać swej polityce kierunek wyraźny. W stosunkach włosko-austrjackich również panuje nie prawo lecz siła i wieczny zatarg o prawo Austrji do gnębienia kultury narodowej Włochów jej podwładnych, również rozstrzygnie nie prawo lecz siła. I co tu pomoże instytucja sądów rozjemczych?

Zjazd „Ligi praw człowieka i obywatela we Francji zgromadził się w tej samej sali, w której niegdyś odbywała się nikczemna komedja sądu nad Drejfusem. Liga praw człowieka powstała w tym samym czasie, powołana do życia w celu obrony jednostki przed samowolą kast i grup, dzierżących władzę. Jej niezmordowana walka o sprawę skazanego Drejfusa, zdobyła dla niej powszechne uznanie i uczyniła z tego stowarzyszenia potężną dzwignię rozwoju instytucji republikańskich, wszystkie rządy liczyły się z jej uchwałami i nie było wypadku, aby jakiś minister odmówił zadośćuczynienia, gdy w imię zapoznanych praw wzywała go do naprawienia błędów, lub aktów samowoli urzędników. Lecz czasy się zmieniły, rządy reakcyjne, antidemokratyczne odeszły w przeszłość, u steru władzy znaleźli się ci, których Liga praw człowieka dzwignęła na wyżyny społeczne, były pułkownik Picard—współtowarzysz niedoli Drejfusa jest ministrem, a Clemenceau, dawny członek Ligi—prezesem gabinetu. Aliści częściej niż kiedykolwiek musi obecnie liga wzywać rząd o poszanowanie

praw człowieka i prawie zawsze spotyka się z uporczywą niechęcią. Obecni ministrowie uważali Ligę za instytucję pożyteczną, dopóki rządzili inni, teraz nie chcą jej znać. A wraz z ministrami opuścili Ligę wszyscy zwolennicy obecnej polityki reakcyjno-demokratycznnj i pozostawili instytucję, broniącą praw człowieka i obywatela w rękach socjalistów. Prezes jej, członek partji socjalistycznej Pressencé, który wraz Clemenceau staczał boje o instytucje republikańskie, stał się obecnie wraz z Ligą przedmiotem nieustannych napaści ze strony prezesa gabinetu. Jest to symptomat czasu, że we Francji jedyne stronnictwo występuje obecnie w obronie instytucji wolnościowych i idej republikańskich—jestto stronnictwo proletarjatu.

Dla nadania kongresowi swemu pamiątkowego charakteru zgromadziła się Liga w tej samej sali, w Rennes, w której niegdyś wzywała rządy do poszanowania prawa i uwolnienia niewinnie skazanego, tak samo-obecnie staje w obronie bezprawnie wydalanych siedmiuset urzędników pocztowych. Podobnie, jak wówczas spotyka się ona z ogólną obojętością, ale podobnie jak wówczas również ma ona po swojej stronie siły rozwoju społecznego i wcześniej, czy później wyjdzie z matni zwycięsko. Samowola i gwałt brutalny niby skorupa lodowa ściskająca życie społeczne obecnej Francji prysną pod naporem sił społecznych, do których Liga praw człowieka i obywatela obecnie się odwołuje.

Almar.

DZIEJE REPUBLIKI FRANCUSKIEJ.

Strajk pocztowców, który tyle krwi napsuł burżuazji francuskiej skończył się — skończył się zwycięstwem... rządu, którego był dziełem. Po pierwszym zwycięskim strajku pocztowców, rząd Clemenceau'a zrozumiał, że pokonany został w tym strajku wraz z całym systemem rządów reakcyjno-demokratycznej republiki i zaczął gorączkowo przygotowywać się do odwetu. Zorganizowano i sowicie opłacono łamistrajków, ułożono czarne listy czynników „niespokojnych", wprowadzono ajentów policji na zgromadzenia pracowników poczty. Po dwóch miesiącach gorączkowej pracy wszystko było przygotowane — należało tylko wywołać strajk, a w tym celu oddano pod sąd dyscyplinarny kilku przywódców organizacji za mowy wygłoszone poza godzinami pracy, na zgromadzeniach publicznych: nietylko nie dotrzymano przyrzeczonych reform i ulepszeń bytu pracowników, ale sięgnięto po najświętsze prawo człowieka — cofnięto najemnikowi państwowemu wolność opinji, którą obywatel francuski cieszy się w dość szerokich granicach. Była to iskra rzucona w stos wysuszonych gałęzi. Zniecierpliwieni dwumiesięcznem wyczekiwaniem, podnieceni prowokacyjnem zachowaniem się rządu, pocztowcy znów odwołali się do parlamentu, a gdy ten, powolny rządowi, który potrafił i jego styranizować,—nie zdobył się na gest energiczny i milcząco, udzielił votum zaufania rządowi—podnieśli sztandar buntu ogłosiwszy ponownie strajk. Nie obliczyli się jednak z siłami. Zbyt wiele spodziewali się od szlachetnych porywów oburzenia i zapału. Uczucia, które raz odniosły zwycięstwo okazały się jednak niedostateczne, i nietrwałe w powtórnej próbie. Ci sami ludzie, którzy w przeddzień domagali się ogłoszenia strajku, posądzając niemal o zdradę przywódców organizacji, którzy chcieli wyczekać chwili odpowiedniejszej—ci sami ludzie wobec pewnego siebie i prowokacyjnego stanowiska rządu, stracili zapał i odwagę i nie stanęli do apelu. A gdy rozpoczął się grad kar, gdy rząd za jednym zamachem wydalił przeszło 300 pracowników, fala strajkowa raptownie spadła i trzeba było nieludzkiego wysiłku garści ludzi energicznych i wytrwałych, aby ją utrzymać juko tako przez dni kilka.

Niemniej już po kilku dniach przegrana stała się widoczną. Przywódcy ruchu odwołali się wówczas do organizacji proletarjatu przemysłowego, które również w czasie „naporu i burzy" przyrzekli im swój współudział. Ale gdy doszło do czynu, organizacje bardziej wyszkolone i lepiej orjentujące się w sytuacji cofnęły swe przyrzeczenia, nie chcąc narazić się na klęskę moralną, inne próbowały wezwać swych członków do czynu, ale bezskutecznie i naraziły się na utratę dużej części swej powagi moralnej. Nie wyszła bez szwanku z tej ogólnej klęski również znakomita Konfederacja Pracy. Na odezwę jej do proletarjatu Francji stanęło do apelu zaledwie kilka organizacji, jak związku robotników ziemnych (kopaczy) i mularzy, inne bądź nie odpowiedziały wcale, bądź bezskutecznie wzywali swych członków do strajku. Spodziewano się, że odezwa organizacji robotniczych, manifestacja solidarności ze strony robotników przemysłowych wleje otuchę w szeregi chwiejnych pocztowców, ale i tu się zawiedziono, obojętność masy robotniczej przyczyniła się jedynie do ostatecznego zwątpienia zdemoralizowanych pierwszemi niepowodzeniami pocztowców, którzy widząc zupełną bezskuteczność dalszego oporu, w końcu, po dziesięciu dniach walki, zdecydowali się wrócić do pracy, pozostawiając na bruku około 800 rodzin wydalonych towarzyszów pracy i walki.

Tak tedy ruch ten miał jeden tylko skutek: pokazał pracownikom jak walczyć nie należy, wskazał na braki ich organizacji, dowiódł, że w walce z takim przeciwnikiem jak państwo należy dobrze zważyć środki i siły i nie rzucać się w ogień bez należytego przygotowania. Pozatem ruch ten da owoce w dalekiej przyszłości; stał się on podstawą spojenia dwóch dotychczas obcych sobie odłamów proletarjatu, odniosły one wspólną klęskę, która zjednoczy je dla wspólnej pracy i wspólnego zwycięstwa w przyszłości.

Wobec tego wstrząśnienia, jakie zaszło w dolnych warstwach społeczeństwa francuskiego, odbiło się silnem echem w całej Francji i poza jej granicami, niewątpliwie wywrze wpływ znamienny na konstelację polityczną kraju w najbliższej przyszłości—parlament uległy rządowi zachował się obojętnie, bez krzty inicjatywy, bez odrobiny czynu; zabdykował on ze swej władzy na rzecz samowładczego niemal rządu. Ta nadzwyczajna uległość rządowi ma swoje przyczyny. Nowi ludzie, którzy na falach radykalizmu rządowego wypłynęły na stanowisko parlamentarne, z nadzwyczajną żarłocznością sprzątają smaczne kęsy ze stołu rządowego. Gdy się patrzy na tą baltazarową ucztę parlamentarjuszy, ma się wrażenie szybkiego końca. Pocztowcy niewątpliwie znaleźliby znacznie więcej współczucia u parlamentarjuszy, gdyby odwołując się do opinji publicznej, nie wskazywali jednocześnie na przekupstwa, oszustwa i złodziejstwa panujące w zarządach publicznych. Korupcja polityczna istotnie przekracza już wszelkie granice. Kupuje się obecnie u wszechpotężnych parlamentarjuszów wszystko—dawniej kupowało się tylko zamówienia rządowe, obecnie prócz marynarki i armji, zacni deputowani sprzedają sprawiedliwość, oświatę publiczną, obdzierają naród z tego dobytku moralnego. Bez parlamentarjusza niepodobna zrobić kroku, ale nie masz zbrodni, której nie możnaby bezkarnie dokonać przy pomocy zręcznego polityka. W tych dniach wykryto obszerną organizację handlującą wyrokami sądowemi i „ułaskawieniami" i jeszcze sędzia śledczy nie zdołał rozejrzeć się w tej sprawie, a już pisma codzienne zapowiadają ogłoszenie listy parla-

mentarjuszów, którzy czynili starania—mniej lub więcej opłacone — na korzyść właścicieli domów gry i domów publicznych — szulerów i sutenerów. Powstrzymywano w chwili decydującej rewizje władz nadzorczych, stłumiano śledztwa w toku, wycofywano wyroki sądowe, zdobywano pozwolenia na zakładanie domów rozpusty i domów gry.

O wszystkich tych sprawach i sprawkach prezes ministrów ma informacje od policji i przy pomocy tych policyjnych wiadomości trzyma na smyczy każdego krnąbrnego opozycjonistę. Tak wygląda ideał demokracji radykalnej pod filozoficznemi rządami ideologa mieszczaństwa.

Marjan Aleksandrowicz.

JAN GAULKE.

KULTURA ESTETYCZNA I KAPITALIZM.

II.

Człowiek w dobie kapitalizmu.

(Przyczynek do psychologji współczesnego człowieka).

Pomiędzy wielkiemi postaciami Odrodzenia, obdarzonych bogactwem zdolności, wyróżnia się rzeźbiarz i złotnik Cellini.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że posiadamy pamiętniki, własną jego ręką pisane, z których Goethe, swem artystycznem tłomaczeniem, uczynił prawdziwy skarb literacki. Jakkolwiek łatwo pobudzona fantazja poety mogła niekorzystnie wpłynąć na opis przedmiotowy, jakkolwiek mógł sam Cellini, jako istotne dziecię swej epoki, skłaniać się do przesady, nie mniej jednak pamiętniki te są prawdziwe.

Cellini jest typowym człowiekiem odrodzenia; znakomity charakter przestępczy, łamiący drobne ustawy i ograniczenia, stworzone najczęściej przez słabych ludzi, potężna indywidualność, która pogardza aureolą męczeństwa. Cellini staje się kolejno złodziejem i mordercą, korsarzem i zbójem, i przytem wszystkiem w pewnych odstępach czasu powstają z jego rąk najwspanialsze dzieła sztuki. Wszystkie jego postępki świadczą o nim, jako o prawdziwem dziecku natury, które nie uznaje żadnych norm moralnych, ani chorobliwego altruizmu. Jednakże posiadał on jaskrawo wyrażone poczucie sprawiedliwości; stawał w obronie słabych i bezbronnych, lecz karał także małych krzykaczy, którzy go obrażali, — karał najczęściej natychmiastową śmiercią — z szacunku dla własnej osoby. W owych czasach życie ludzkie nie ceniło się wysoko.

Cellini wraz z ruchliwością ciała łączył nadzwyczajną elastyczność umysłu i głębię wszechstronnej wiedzy. Trudno określić jego powołanie. Z historji sztuki poznajemy go jako rzeźbiarza i złotnika, lecz jednocześnie był zręcznym giserem; jego Perseusz należy do najświetniejszych utworów sztuki giserskiej. Przytem był on zawołanym rysownikiem, grawerem i sznycerzem, budowniczym, inżynierem wojskowym, kanonierem. Dowiadujemy się z jego własnych pamiętników, że nadto z zapałem się oddawał grze na flecie, a w ciężkich chwilach swego życia pisywał sonety.

Przewodnie duchy odrodzenia były wszechobejmujące. Brunellesco, Ghiberti, Donaletto, Leonardo, Michał Anioł byli to mistrze w najrozmaitszych sztukach, poeci i uczeni. Właśnie na tem połączeniu wiedzy i artyzmu polega duchowa wyższość odrodzenia. Jestto epoka wielkich ludzi, którzy rozporządzali niezwykłym nadmiarem sił, którzy tworzyli z wewnętrznej potrzeby i dlatego posiadali niezłomną i wysoko szybującą myśl. Ich duch jest pełen radości; ludzie ci są najdoskonalszymi artystami ze wszystkich działających na ziemi.

Wówczas prowadzono bardziej intensywne życie, niż dziś. I dlatego nawet najstraszniejsze ciosy nie uginały ludzi, gdyż kochali oni życie z zapałem pogan starożytnych. Chrześcjaństwo pozostawało zdala od nich. Duchy te nie sympatyzowały ze słabymi, lecz z całymi ludzmi, żyjącymi w kwiecie sił i młodości.

Ludzie odrodzenia nie chorowali na przesadzony altruizm, pogardzali fałszywym sentymentalizmem; współczuciem dla nieszczęśliwych. — Gdyby Cellini żył w naszej erze, padłby bezwątpienia ofiarą z ręki kata z wyroku prawa.

Gdy Cellini został pewnego razu oskarżony przed papieżem za morderstwo, ten ostatni rzekł do przyjaciół zamordowanego: „powinniście wiedzieć, że takiego męża, jak Cellini, który jest jedynym w swej sztuce, nie wiąże się żadnem prawem".

W tych słowach zawiera się pogląd Odrodzenia na wartość i znaczenie wielkich osobistości.

W epoce Odrodzenia stałem zjawiskiem była wojna wszystkich przeciw wszystkim. Życie ludzkie nic nie znaczyło, indywidualność ceniono najwyżej. Dziś życie osobnika (o ile jest producentem) stawia się wyżej od indywidualności, która sama przez się często przeszkadza wznieść się na wyższe szczeble. Indywidualną wolę podporządkowuje się woli społecznej. Wielkie stosunki ludzkie zostały uregulowane; państwo lub społeczeństwo wskazuje każdemu osobnikowi zakres jego działania. Państwo zapewnia mu znaczną ilość praw, lecz wzamian wymaga odeń odpowiednich obowiązków.

Ogólna tendencja rozwoju wyraża się w tem, że działalność indywidnalna uzależnia się coraz bardziej od działalności powszechnej. Żyjemy w stanie porządku. Im bardziej dominuje zasada własności prywatnej, tem bardziej uporządkowuje się stan państwa.

Na początku kultury panował człowiek fizycznie silny i wybijał się z masy współziomków na stanowisko kierownika i władcy. W biegu rozwoju powstaje przeciw niemu naturalny przeciwnik w postaci człowieka ekonomicznie silnego. Pierwszy może utrzymać swe panowanie jedynie siłą; uporządkowanie obyczajów oznacza koniec jego władzy. Zaś ekonomicznie silny panuje przeciwnie jedynie dzięki prawu; z chwilą, kiedy ustaje aparat prawny — siła jego staje się zawodną.

Gospodarka kapitalistyczna rozwijać się może jedynie pod opieką państwa i prawa. Również dla obiegu towarów niezbędny jest porządek i dla tego też wojna stała się wyjątkowem zjawiskiem w życiu narodów, podczas kiedy dawniej przedstawiała zjawisko stałe. Stan wojenny w jakimkolwiekbądź kraju przemysłowym może wywołać najdotkliwsze przesilenia ekonomiczne na całej kuli ziemskiej.

Obroną kapitału współczesnego jest pokój zbrojny — jedno z najbardziej znamiennych i najbardziej niedorzecznych zjawisk historji ludzkiej.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia porządku w naszym systemie gospodarczym, możemy obecnie zanalizować stan psychiczny współczesnego człowieka. Widzieliśmy, że działalność gospodarcza uprzednio odgrywała rolę środków zarobkowania i dopiero w czasach późniejszych stała się celem życia. Wielki pan dawnego typu przywłaszczał sobie nadwartość, wyzyskując bezpośrenio swoich poddanych, grabił

cudze bogactwa; łupił przejezdnych kupców i nakładał według własnego upodobania rozmaite cła i daniny. Tę samą zasadę zdobywania zysków przeprowadzał i papież, zabierając grosz Piotrowy i nakładając podatek z dziesięciny we wszystkich krajach chrześcjańskich. Mieszczanie średniowiecza pierwsi poczęli zdobywać środki do życia drogą produkcyjnej pracy. Kapitalizm nadał pracy tej cel życiowy i tem samem całkowicie zmienił pogląd człowieka na życie.

Po ujawnieniu tajemnicy, że drogą pracy można zdobyć pieniędze—dawny pogląd, że złoto służy do wydawania — utracił swą moc i znaczenie. Dziś posiadacz złota trzyma je mocno, by módz w dogodnej chwili korzystnie umieścić je w przedsiębiorstwie kapitalistycznem. Z tego też powodu mieszczanin prowadzi odmienne życie, niż wielcy panowie i wielcy dostojnicy kościoła.

Współczesne czynności gospodarcze pochłaniają wszystkie dążności. Nie mamy mecenasów, gdyż klasy posiadające, które by sobie na to pozwolić mogły, są zbyt pochłonięte sobą. — „Interes" wiąże ich o wiele mocniej, niż jakakolwiekbądź inna czynność. Dawni magnaci interesowali się zadaniami kultury, sztuką i nauką. Chociażby dlatego, że brakło im innego pola działania. Krzewienie kultury estetycznej było ich celem życiowym; cały ich byt przepojony był sztuką. Przeciwnie — zbytek współczesny obejmuje prawie wyłącznie tylko zewnętrzne drobnostki; tyczy się ubrania i urządzenia mieszkania.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, że zajmowanie się sztuką wymaga wiele wolnego czasu zarówno od wytwórcy, jak i od spożywcy, — stanie się dla nas zrozumiałą ta zmiana poglądów i smaku. Jednakowo przedsiębiorca, jak i proletarjusz, razem (bez różnicy swego położenia społecznego), wprzągnięci są do ciągłej pracy i nie mają czasu poświęcić się czemu innemu po za swemi zajęciami zawodowemi.

Nigdy klasy posiadające nie prowadziły mniej intensywnego życia, niż dziś, ale nigdy też zakres czynności ludzkich nie był bardziej ograniczonym. Dziś jest się przedewszystkiem człowiekiem interesu. Dlatego też życie przestało być problematem estetycznym, (jak w epoce Odrodzenia), a stało się ekonomicznym. Cały system wychowaczy został oparty na tym poglądzie. Na progu życia, w szkole — już się zaczyna urabiać handlowców i finansistów. Nasi reformatorzy szkolni zwracają pilną uwagę (co jest zupełnie zresztą zrozumiałe z ich punktu widzenia) na wzmocnienie dyscypliny, mającej cel życiowy. Gimnazja humanistyczne są przez nich znienawidzone; naturalnie nie mają oni wiele czasu na krzewienie kultury estetycznej. Myśl o sztuce jest ze szkoły wygnaną, nauka rysunków jest traktowaną, jako rzecz podrzędna, jako drobnostka, zaś poglądowej nauki o sztuce wcale niema w programie.

Kapitalizm uczynił z człowieka automat handlowy. Kto drogą czynności ekonomicznych lub szczęśliwym wypadkiem zdobył wielki majątek — nie zadawala się tem. Kto zdobył miljon — nie wycofuje się z interesu, nie myśli przy pomocy posiadanego złota popierać sztuki i nauki, lecz dąży najczęściej do zdobycia drugiego miljona. Osobnik taki nie pomyśli nigdy, że wielki majątek jest dlań zupełnie zbyteczny. Uznaje pieniądz za niezwykłe narzędzie władzy, lecz nie umie się niem posługiwać. Człowiek taki jest podobny do wodza, który cieszy się błyszczącym wyglądem swego wojska podczas parady, lecz który nie wysyła go na plac boju z obawy, by go nie utracić. Jestto widmo, za którem pędzi posiadacz miljonów. Często odmawia on sobie wszystkiego, zrzeka się chętnie wszelkich rozkoszy życiowych, by módz w końcu roku wnieść do księgi głównej cyfrę z możliwie największą ilością zer. Chęć zdobywania każe milczeć wszystkim innym popędom i pożądaniom. Wszelkie rzeczy i zjawiska podlegają zamianie na złoto. Dla filozofów czas i przestrzeń są zagadnieniem teoretycznem, dla kupca są one ekwiwalentami pieniędzy. Wartość godziny roboczej daje się oznaczyć liczbą. Robotnik sprzedaje (według określenia ekonomicznego) swą siłę roboczą, w rzeczywistości jednak sprzedaje on swą wolność, swój czas. Rabunek wolności jest niczem innem jak rabunkiem czasu. Niewolnikiem jest ten, kto nie jest w stanie dowolnie rozporządzać swym czasem.

Niegdyś człowiek tworzył przeważnie w dziedzinie sztuki. Człowiek — twórca nie pytał jak da się zastosować jego praca, lecz tworzył z wewnętrznego popędu, aby wyrazić to co w nim nurtowało. W przeciwstawieniu do bezinteresownie tworzącego artysty, — kapitalista dba wyłącznie o zysk. I on jest twórcą, lecz twórcą innego rodzaju; — przetwarza on dawne wartości po to jedynie, by osiągnąć nowe. Kapitalistę cechuje brak zadowolenia ze swych czynności, bowiem pragnie tylko posiadać miljony. Porywa go *furor capitalisticus.*

Stoi w centrum życia kapitalistycznego, gdzie szaleje wieczna walka, wciąż szuka coraz to nowych przedmiotów handlu i rynków zbytu, pędzi swój żywot w wiecznym strachu przed konkurencją i przesileniami ekonomicznemi, wciąż liczy, obrachowuje koszta, depcze wszystko, co staje mu na drodze do przeprowadzenia swoich planów, aż wreszcie sam, jak zgonione zwierzę zostaje bezlitośnie stratowany. Oto tragedja człowieka — kapitalisty.

(D. c. n.).

ECHA.

PRZYNAJMNIEJ NIETAKT.

Eksterminacyjny względem polaków projekt rządowy w sprawie Chełmszczyzny wywołał żywe i odruchowe potępienie ze strony frakcji socjalno demokratycznej. Publicysta „Przeglądu Porannego" sądził też, że protest ów odbije się w społeczeństwie polskiem wdzięcznem echem. Okazał się tym razem wielce naiwny. Koło Polskie, lubiące zawsze formalizować i dyplomatyzować, nie uznało wystąpienia frakcji za godne uznania, co do czego zresztą nie mamy zamiaru otwierać dyskusji. W godny natomiast potępienia sposób zachowali się publicyści obozu nacjonalistycznego, okazując nie tylko zanik wszelkiego zmysłu politycznego, lecz zgoła zupełną „niepolityczność", Nie ulega wątpliwości, że Gegeczkori założył protest tem skwapliwiej, iż, potępiając dla zasady zakusy reakcyjne rządu, chwytał sposobność do rewanżu względem polaków za niezręczność swą podczas zajścia Szczegłowitow—Dymsza. Przy całym też dopuszczalnym krytycznie wobec wniosku Gegeczkorego nie wolno było traktować ani jego szczerych, gorących słów, ani jego osoby z tak nieprzystojnemi drwinami, na jakie pozwolili sobie gadzinowcy endecji. Wszak sprawozdawca dumski „Głosu Warszawskiego" nazywa *leadera* s.-d. „obrońcą sprawy polskiej"—*w cudzysłowie*!

W. W.

„ZŁOTE MYSLI" p. KRAMARZA.

„Nigdy nie byłem stronnikiem polaków, którzy domagali się praw państwowych" (*interview* ze współpracownikiem „Nowoje Wremia").

„O sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny można mówić" (Podczas zjazdu).

„Powinniście uczynić polaków bardziej kulturalnymi, aby was mogli bronić (W Moskwie).

W. W.

DWIE DEKLARACJE.

Jedną odczytano w Izbie państwowej, drugą — przed forum całego narodu. Pierwsza jest wyrazem protestu przeciw nowemu rozbiorowi Królestwa w interesie kleru prawosławnego, druga—protestem przeciw arbitralnemu zakazowi złożenia prochów Słowackiego na Wawelu—w interesie kleru katolickiego. O losach Chełmszczyzny decyduje wstecznictwo rosyjskie, o losach pogrzebu wieszcza — wstecznictwo polskie. Czyniąc zamach na wolę społeczeństwa, kler obu wyznań po przez głowy obu narodów podaje sobie bratnie dłonie. Przeprowadzając równoległą między jednym a drugim aktem, nie możemy nie podkreślić jeszcze tego faktu, że w pierwszym wypadku, kiedy idzie o przemoc, płynącą z łona obcej reakcji, wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego ogniskują się na jednej płaszczyźnie, wyrażając uczucia i wolę całego narodu, tymczasem w drugim wypadku, kiedy akt przemocy wychodzi z łona rodzimej reakcji, jeden tylko odłam, odosobniony od reszty społeczeństwa — odłam postępowo-radykalny—podnosi uroczysty głos protestu.

Nie pierwszy to w dziejach narodu epizod, kiedy czarny habit zakłada swoje veto przeciw woli i pragnieniom ogółu, lecz w tym wypadku postępek kardynała Puzyny jest tem znamienniejszy, że staje się wyzwaniem do walki o tryumf kościoła nad duchowemi dobrami i kulturą narodu. Tem chętniej żywioły postępowe podnoszą rękawicę, rzuconą przez władzę kościelną w Krakowie, że walka o pogrzeb wieszcza odbyć się ma na rozległej widowni narodowej, na której pozostanie zwycięską albo władza kościoła, albo wola społeczeństwa.

Odmawiając pogrzebu Słowackiemu, kardynał Puzyna popełnia akt bluźnierstwa. Uniemożliwiając złożenie prochów wieszcza na Wawelu, ksiądz ten zabrania mu pośmiertnego powrotu do Ojczyzny, przedłużając tem samem jego wygnanie. Mimowoli kardynał ten oddaje się na usługi tych czynników, które zniewoliły niegdyś poetę do spędzenia żywota na obcej ziemi, żywota, pełnego rozterki, mąk i tęsknoty za ziemią ojczystą.

Miejmy jednak nadzieję, że kondukt żałobny, w którym znajdzie się ogromna większość społeczeństwa i jego część lepsza, wyłamie wrota Wawelu i po nad głową kardynała Puzyny wniesie prochy wygnańca do Panteonu polskiego. *H. L.*

POETA I KARDYNAŁ.

„Błaznów coraz więcej macie
niemal błazeńskie wiece“....

Tak mówi Stańczyk w „Weselu“ patrząc na duchowy rozkład i bezwład woli narodu. Słowa te dziwnie często zaklęte w realną formę czynu, zjawiają się nam przed oczyma jako tragiczne, lub śmieszne do łez i płaczu warcholstwa i prostactwa wolontarjuszów skrzepłego obskurantyzmu! Świat ludzi żyjących życiem młodości, obchodzi dziwną uroczystość. Oto na gruncie krakowskim urodził się nowy Herostrat, z ojca Filipa z Konopi a matki Messaliny. Zacny pan kardynał Puzyna, książe i dygnitarz kościelny, plus catholique que le pape et plus polonais que Roman Dmowski, stojący na straży podziemi wawelskich, jak ów smok legendowy, którego Krakus struł baranem. I oto w setną rocznicę urodzin wielkiego poety, zdarzył się „smutny wypadek“, jak się wyrażają niektórzy, a my miejmy odwagę powiedzieć to, co wszyscy myślą: zdarzyło się oburzające szelmostwo, które wywołuje i zdumienie i oburzenie jednocześnie, daje bowiem pojęcie jak daleko już zaszła władza naszego kleru. Książe kardynał Puzyna, ten sam kardynał i ten sam Puzyna, który na usługach polityki Wilhelma II, postawił „veto“ na konklawe, ten sam kardynał, który wespół ze swym kolegą kardynałem Koppem prowadził szykany przeciw Korfantemu, ten sam wreszcie, który występował przeciw przecudnym witrażom Wyspiańskiego ten sam kardynał Puzyna, ignorant i parweniusz w mitrze i szkarłacie, postawił jeszcze jedno „veto“, veto oburzające cały naród, znieważające prochy Słowackiego, veto przeciw umieszczeniu szczątków wielkiego poety na Wawelu.

O bezwstydne plemię zakrzepłych serc i sumień umarłych! Jesteś jedynie tylko nędzną reminiscencją głupiego szewca z Efezu! Ty panie kardynale nie spaliłeś i nie spalisz świątyni, którą Słowackiemu postawili w sercach swoich jego czciciele. Tyś jedynie tę świątynię zanieczyścił zgniłym oddechem owego zamierzchłego życia, ty, który stojąc nad grobem, ostatkiem sił owego bezmyślnego uzurpatorstwa, obalasz wolę narodu, któremu po świetnej przeszłości zostały już tylko prochy geniuszów!

Lecz my wszyscy, patrzący na to bolesne widowisko, nie powinniśmy zapomnieć, że protest kardynała Puzyny, to nie tylko wybryk zuchwałego dygnitarza, nie tylko kuglarstwo duchowego parweniuszowstwa, nie tylko tragiczny brzęk dostojnego błazeństwa, to nowy powiew z kościelnych kurytarzy, nowy krok rozpanoszonego kleru, naprzód, po gruzach wolności ducha, do tych posępnych etapów ziemskiej wędrówki, gdzie wszystkie ludzkie radości udałoby się zamknąć pod wieko butwiejącej trumny. Mimo to ks. Puzyna to jeszcze nie potęga, to tylko widomy znak tej wrogiej siły, której tajemnicy należałoby szukać w czarnych zastępach kościelnego plebsu, i w ludzie, otumanionym, oszukiwanym, dławionym ludzie, składającym nawet krwawe grosiwa na utrzymanie wystrojonej gwardji watykańskiej i głowy kościoła, który jednak zawsze, na jego śmieciach, na ziemi krwią i łzami zalanej, występował jako nieubłagany wróg ideałów wolnościowych i życiowych interesów!

„Twa zguba w Rzymie!“—wołał Słowacki i dobrze pojmował rozbieżność interesów Rzymu z interesami narodu. „Niech się polaki modlą i wierzą“, oto krwawa ironja rzucona przez poetę tym, którzy przy nogach obłudnych Włochów szukają ukojenia za męczeństwo Polski!

Dziś, kiedy jesteśmy objęci takiem delirium ucisku, że nawet Jego pamięci na głos obchodzić nie możemy, tam na autonomicznym gruncie Galicji przeciw wieszczowi powstaje przedstawiciel ideałów Chrystusa — i mści się na prochach wielkiego poety! Mści się za jego pogardę, wymierzoną przeciw obłudzie kuglarstwa religijnego i oschłości serca!

Nie należy jednak wątpić, że wreszcie kardynał Puzyna ustąpi. Na razie jednak komitet wykonawczy jubileuszu Słowackiego postanowił sprawę odłożyć czyniąc jednocześnie wszelkie starania, aby przełamać upór kościelnego władyki. Jako pierwszy ruch w tym kierunku, odbył się we Lwowie ogólno-akademicki wiec przy udziale 600 studentów, który uchwalił rezolucję, nawoływującą wiernych do samoobrony przeciw skandalicznym uroszczeniom Puzyny. Ta sama odezwa nawołuje do akcji przeciw uroszczeniom całego duchowieństwa, które z kościoła uczyniło targowisko! My dzisiaj winniśmy nareszcie zaprzeczyć tym, którzy całą Polskę pragną widzieć w pętach średniowiecznych egzorcyzmów. Jestże li nasz kraj już tylko prowincją watykańskiego władcy? niczem więcej? Kto jest jego istotnym władcą? Kler katolicki, papież, biskupi, czy naród polski?!

Protest narodu winien zerwać resztę iluzji, okrywającą czarne machinacje kleru! Miejmy odwagę stanąć w obronie tego, który, jakby przeczuwając dzisiejsze zdarzenie, pisał niegdyś:

„Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą na twoje łono, ale ja nie wrócę“.

Niech słowa goryczy wielkiego poety nie staną się faktem!

Polska.... zdławiona czarną sutanną, straciła wszystko, nawet sumienie swoje! Poszła w księże parobki! i jest nietylko niewolnicą przemocy, lecz także niewolnicą chytrości przebiegłego kleru!...

Nie wątpimy, bo wątpić niepodobna, jak się zakończy walka między wielkim poetą, a małym kardynałkiem! Naród musi zwyciężyć! Musi i powinien skarcić tego zuchwałego barbarzyńcę, który ośmielił się na mogile jego świetnej przeszłości gwizdać szyderstwem! Nie zapominajcie panowie galicjanie że do was przedewszystkiem należy walka o cześć Słowackiego, wytężcie siły — i strąćcie czapkę błazeńską — z tragicznego błazna!

Stefan Kiedrzyński.

NA WIDNOKRĘGU.

Protest lubelski. Panamy magistrackie. Ruch abstynencki. Wystawa antialkoholiczna w Częstochowie. Zjednoczona bibljoteka w Piotrkowie.

W Lublinie zaszedł świeżo fakt znamienny. Miasto to niewątpliwie bardziej postępowe od innych prowincjonalnych, niemniej jednak aż nadto jeszcze ogłupiane przez klerykałów zdobyło się na protest ze wszechmiar godny naśladowania.

Protest ów jest tem znamienniejszy, iż podpisało go, jak dotąd, około 400 osób, należących do różnych sfer społecznych i przekonaniowych.

Treść rzeczonej odezwy brzmi, jak następuje:

„Do komitetu sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawel w Krakowie:

„Wobec sprzeciwienia się kardynała Puzyny sprowadzeniu zwłok Juljusza Słowackiego na Wawel, my mieszkańcy ziemi lubelskiej niniejszym wyrażamy gorący protest i zaznaczamy, iż stanowczym życzeniem narodu polskiego jest, aby prochy Króla-Ducha spoczęły na miejscach, gdzie złożone są zwłoki Królów i Wodzów Narodu.

„Żądamy, aby Komitet Ogólno-Krajowy przedsięwziął wszelkie kroki, któreby zmusiły władze kościelne do zadośćuczynienia woli Narodu“.

I „groby pobielane“ umieją niekiedy czynić niespodzianki. Może więc zdziecinniały i dotknięty marazmem starczym uparty „ochraniacz“ rzymski ustąpi opinji powszechnej.

W takim razie będzie to dla mieszkańców ziemi lubelskiej niewątpliwą zasługą, iż w chórze ogólnych protestów i jej głos nie przebrzmiał bez echa...

Od tej poważnej kwestji przechodzimy do obrazu z życia prowincjonalnego o treści lżejszej, choć, jak się zdaje, nie pozbawionej perspektywy na kryminał...

Oto, jak komunikuje „Gazeta Kujawska“ nietylko nad magistratem warszawskim zawisły czarne chmury; dygnitarze zarządu miejskiego we Włocławku przeżywają również niezbyt słodkie godziny:

„W tych dniach—czytamy z rozporządzenia rządu gubernjalnego przybyli dwaj urzędnicy, którzy zajęli miejsca w biurze powiatu i przez strażników zwołali sporą ilość osób z miasta i przedmieść.

Z przywołanych ściągano różne zeznania, tyczące się działalności magistratu, tak np. w wielu wypadkach badano, kto dał pozwolenie na przeróbkę jakąkolwiek nieruchomości, ile to kosztowało, kto wziął pieniądze i t. p.

Badano urzędników, woźnych, prowadzono formalne śledztwo, co w sferach zainteresowanych wywołało zrozumiałą konsternację.“

Okazuje się, co już zresztą kilka razy notowaliśmy na tem miejscu, że nietylko w Warszawie ojcowie miasta umieją za kulisami magistratu urządzać wesołe przedstawienia dla własnej swojej kieszeni, smutne zaś dla interesów grodu, w którym działają...

Interesy, jakie robią dygnitarze, bywają różne; w Warszawie obroty wynoszą krocie, w miastach gubernjalnych i powiatowych dochodzą do kilkunastu lub kilku tysięcy rubli, w zupełnie małych mieścinach ograniczają się nieraz do kilku rubli. O takim właśnie fakcie donosi świeżo „Kurjer Zagłębia“, w którym czytamy:

„Fundusze Kasy gminnej uszczerbiły się znacznie, gdyż i Żarki mają swoją „panamę“ z rzeźnią. Za dzierżawę rzeźni płacił żyd rb. 700; porozumiawszy się jednak z „wybitnymi“ obywatelami, dał im „łapówki“ 30 rb. i wziął dzierżawę za 440 rb. „Najwybitniejsi“ obywatele wzięli po 3 rb., inni po 2, najmniej wybitni po 8 złotych. Do „łapówek“ tych wszyscy przyznają się otwarcie; gniewają się tylko otwarcie niektórzy, którzy mogli dostać, a nie dostali“.

Można z wszelką pewnością twierdzić, że tej kategorji wybitni „obywatele“ nie należą do abstynentów i pokąd tchu im starczy w piersiach nie zdobędą się nigdy na propagandę trzeźwości... Tem więcej stawią swe „veto“ w obecnej chwili, gdy zarząd tow. „Przyszłość“ nosi się z zamiarem urządzenia ruchomych wystaw antialkoholicznych w całym szeregu miast prowincjonalnych... Rozumie się, że o ile ojcowie „Żarek“ otrzymają odpowiednie drobne sumki „na piwko“, wtedy nie będą się sprzeciwiać temu projektowi, bo „ojcowie“ miejscy, a stosuje się to nietylko do samych Żarek, gotowi są wszystko, nawet i własną duszę oddać za srebrniki.

Co się tyczy owych zabiegów „Przyszłości“, to z uznaniem podnieść należy iż wiele miast prowincjonalnych zwróciło się do zarządu warszawskiego z prośbą, aby ich nie pominięto.

Wogóle zaznaczyć należy, że ruch w kierunku abstynenckim, choć powoli, lecz stale wzrasta na prowincji, o czem świadczą powstające coraz liczniej filje i oddziały „Przyszłości“.

Zmniejsza się również i konsumcja wódki, a w ostatnich czasach zarząd akcyzy gubernji Radomskiej postanowił zamknąć niektóre sklepy monopolowe, a to z powodu zbyt małych obrotów i na początek zwinięto dwa takie sklepy.

Wszystko to jednak jest zaledwie drobną kroplą w ogólnem morzu pijackiem, w jakiem tonie Królestwo.

Co się tyczy ruchomych wystaw antialkoholicznych to należałoby ją przedewszystkiem urządzić w Częstochowie, na terenie ogólnej wystawy.

Wystawa Częstochowska, jak się zdaje, zapowiada się bardzo dobrze, gdyż w obecnej chwili na placu, przeznaczonym dla niej, zabrakło już miejsc.

W ostatnich czasach „Tygodnik Suwalski“ wystąpił z projektem zorganizowania na wystawę gremjalnych wycieczek ludowych z ziemi Suwalskiej i Litwy.

Z nader doniosłym projektem urządzenia bibljoteki publicznej w Piotrkowie wystąpiły „Echa Piotrkowskie“ w № 21-ym, projektując, aby kilka istniejących miejscowych instytucji, które posiadają dość obfite księgozbiory, połączyły je w jedną całość, by tym sposobem wytworzyć teren dla pracy naukowej.

Do połączenia tego „Echa“ nawołują przedewszystkiem „Tow. Dobroczynności“, „Stow. Nauczycieli“ i „kulturę“.

Bibljoteka taka jest potrzebną czytamy choćby dla nauczycielstwa szkół polskich, które chce i musi

a nie może w Piotrkowie kształcić się, przygotowywać do swych prac i dla młodzieży, która dziś bardziej niż kiedykolwiek garnie się do wiedzy, zdobywać ją może obecnie z trudnością.

Ospały grunt Piotrkowa nie jest jednak nazbyt odpowiednim terenem dla urzeczywistnień kulturalnych; nie łudzi się też bynajmniej i autor projektu, aby myśl jego przyoblekła się w czyn i dlatego we wstępie do swego artykułu w następujący sposób charakteryzuje stosunki piotrkowskie:

„Dziwna to będzie może myśl rzucona przed ogół Piotrkowski, dziwna i nieco bodaj zabawna nawet w swojem niesharmonizowaniu się ogółu, który głosu nigdy nie zabiera w sprawach dlań ważnych, który pozwolił upaść Towarz. Hygienicznemu, ledwie wegetować Dobroczynności; gdzie Stowarzyszenie Nauczycielskie ożywia obecnie ledwie kilku członków swą energją, gdzie Tow. Muzyczne siłą konieczności zmieniło się nawpół choreograficzne, gdzie szczytem aspiracji artystycznych jest kabaret, a towarzyskich knajpa lub karty, gdzie nareszcie nawet jednostki uspołecznione dają się powodować ambicyjkom nie pomagając w pracy innym dlatego, że inicjatywę nie one dały".

Asper.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Emma Jeleńska „Kobieto puchu marny". Powieść. Warszawa, 1909.

Pani Jeleńska pisząc swoją powieść, prawdopodobnie nie zawahała się ani razu. Nie przypuszczała, (lub każdą dręczącą myśl w tym kierunku oddalała czemprędzej), że powieści tego typu, jak powieści Rodziewiczówny np., pod której wpływem się znajduje to utrzymywanie tragicznego statusquo bezmyślności, że jedynie dzieło talentu swojem często bezwiednem istnieniem przyczynia się do burzenia chińskiego muru, stojącego między ideałem człowieka, a snobizmem współczesności. Utwory, które do życia powołuje próżność, materjalna potrzeba, lub to, że jakiejś tam młodziutkiej panience, lub pretensjonalnej damie na stare lata zapragnie się poflirtować z zamierającą młodością,—kosztem nic niewinnego czytelnika, i dać ujście dyletanckim zakusom—takie utwory choćby z najlepszemi chęciami pisane, będą i są zawsze jedynie smutnem świadectwem, jak różnemi drogami kroczą ludzkie namiętności! Pani Jeleńska w swoim dorobku literackim ma kilka utworów, i żaden z nich nie wznosi się do dostatecznego przynajmiej artystycznego stanowiska. Przykre jednak gadulstwo i pewna prymitywność pojęć o sprawach bardziej złożonych—cechy charakterystyczne tej autorki — uwydatniają się w jej ostatniej powieści najbardziej. Trudno zrozumieć, dlaczego p. Jeleńska, aby powiedzieć tak prostą rzecz, jak to, że są kobiety lekkomyślne i próżne, ale są także i pracowite—potrzebowała napisać, aż powieść i to powieść o 364! A może znane laury monsieur de Polisse nie dają jej spokoju—i zapragnęła zadziwić świat trafnością swoich spostrzeżeń — zamieniając szwarc na szuwaks!... Najprawdopodobniej jednak p. Jeleńska—jak wszystkie jej koleżanki z tego regimentu mozolnie dziubdzianych powieści — pisze dlatego, że doskonale wie jak się dzieje w kraju gdzie istnieje 75% analfabetów. Nie można niewiedzieć, że z pozostałych prawie wszyscy z rozkoszą wyciągają ręce po przeróżne „Puchy marne" tam bowiem istnieje ich świat, świat wymędrkowanych głupstw!

St. Kiedrzyński.

Poezje. Roman Knoll. Kijów, 1909.

W myślowem podłożu poezyj p. Knoll czuć wpływy filozofji Nietzschego.

Zbiorek składa się z 45 stronic ulotnych fragmentów poetyckiej fantazji autora, ubranych w szatę konwencjonalną. Obok drobnych sonecików i fantazyjek, świadczących o pewnych zdolnościach autora, chociażby w kierunku umiejętnego przetrawiania cudzych myśli, aż do wygłaszania ich za własne, jak naprzykład:—O Nocy!.. (str. 39). Chory orzeł i chory wąż (str. 8). Przyjaciół mam (str. 10). Są też miejsca słabe lub przesadne w efektacji jak, naprzykład.—O Hamletowskie, przeklęte niemoce! (str. 20). Forma wiersza wszędzie tylko — poprawna. Rymy gładziutkie. Gdy autor zechce popracować nad sobą nie w kierunku jednak poprawnego „sonetyzowania", lecz sumiennego myślenia napisze rzecz silną i zajmującą—p. Knoll posiada uzdolnienie artystyczne.

Antoni Nowacki.

U. SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Dalszy ciąg).

W tej brudnej kałuży występku i wszeteczeństwa spotykało się dużo ciekawych typów ludzkich. Pokazywano raz Allanowi w „towarzystwie" panią, która grała w cyrku rolę „utatuowanej damy". Tu zbierali się ludzie, którzy chcieli się bawić za wszelką cenę i zdobywać pieniądze na wszelki sposób. Mrs. Patton wskazała Allanowi kilku mężczyzn należących do „klubu Dekamerona", gdzie opowiadano sobie sprośne historje. Dalej siedziało towarzystwo złożone z wytwornych panów i pań, które, jak powszechnie było wiadomo, urządza sobie od czasu do czasu orgje historyczne, naśladujące zarówno przepych minionych wieków, jak ich bezeceństwo. W czasie tych skandalicznych biesiad, kobiety zjawiały się już to w strojach dawnych, już to nago, a biesiadnicy skrapiali ich ciała wonnościami lub smagali po nagich plecach biczami.

Towarzystwo bawiło się doskonale. Toodles zaczęła opowiadać o sobie.

— Bardzo długo wiodłam życie uczciwe—rzekła, śmiejąc się—pomimo, że zarabiałam tylko dziesięć dolarów na tydzień. Gdy wyjechaliśmy na *tournée*, podwyższono mi pensję do szesnastu dolarów. Pomyślcie tylko: noclegi w hotelu, życie, sprawianie garderoby i różne wydatki, nieuniknione w teatrze—wszystko za szesnaście dolarów. Zdarzało się też, że po kilka miesięcy byłam bez *engagement!* A w ciągu całego tego czasu zaszczycał mnie swą przyjaźnią pan Cyryl Chambers, sławny malarz religijny. Znacie go przecież?

— Słyszałem o nim—rzekł Montague.

— Ubiegłej zimy przyjęłam *engagement* do teatru Broadway; w ciągu sześciu miesięcy przysyłał mi codzień bukiet orchidei, kosztujący conajmniej siedemdziesiąt pięć dolarów. Oświadczył gotowość płacenia za mnie rachunków w najdroższych magazynach, żądając wzamian tego tylko, bym spędziła z nim lato w Europie. Zgadzał się przytem, żeby matka lub siostra towarzyszyła mi w tej podróży, a wtedy jeszcze tak zielono miałam w głowie, że posądzałam go o uczciwe zamiary.

— I czy ta podróż przyszła do skutku? — spytał mąż.

— Nie — odrzekła. — Pozostałam tutaj, w trupie dającej przedstawienia w wiszącym ogrodzie, na da-

chu, która, naturalnie, prędko zbankrutowała. Potem udałam się do swego starego „manażera". — Mogę ci płacić tylko dziesięć dolarów tygodniowo. — rzekł ten mamut.—I pozwól sobie powiedzieć, że jesteś strasznie głupią.

— No, czemuż to?—spytałam.

— Jeszcze się pytasz? Dla czego nie postarasz się o bogatego kochanka. Płaciłbym ci wtedy sześćdziesiąt dolarów....

— Tego nie rozumiem — zauważył Oliwer. — Czy stary myślał, że twój kochanek będzie dla niego źródłem dochodów?

— Naturalnie. Gdy artystka złapie bogatego faceta, to cała trupa odnosi z tego korzyść. Najprzód taki pan abonuje na cały sezon najdroższą lożę, co wieczór sprowadza grono swoich przyjaciół, gdy zaś dowiedzą się w mieście o tem, że artystka X jest kochanką miljonera, przypuśćmy Y., to ludzie śpieszą do teatru dla tego tylko, by ujrzeć—utrzymankę miljonera!

Opowiadanie o swem dawniejszem życiu wprawiło Toodles w doskonały humor; nie zauważyła ona bynajmniej, że Montague sposępniał i nie domyślała się wcale tragicznego smutku jego duszy. A on popadł w ponurą zadumę i zapomniał, zdaje się, o otoczeniu, i nie słyszał nawet dźwięków hałaśliwej muzyki. Lecz, gdy oni wyszli, Montagues pozostał jeszcze w sali.... Przechadzał się wśród ciżby. Prawie mimowoli zaszedł do bufetu i począł się bezmyślnie przyglądać poustawianym na nim półmiskom, salaterkom i krużom. Czego tam nie było! Pieczone kuropatwy leżały wśród kwiecia, pasztety, szynki, puddingi, fantastyczne torty, przybrane zielenią i papilotami z różnokolorowej bibułki.... Z razu bezmyślnie wodzący oczami po tych smakołykach Montagues, po chwili przypomniał sobie..., o ludziach, którzy je przyrządzali. I przypomniał sobie Betty Wymans i to, co mu powiedziała owego wieczora, gdy się poznali, o przyrządzaniu „bitej śmietany". I stał tak przed bufetem, patrząc i rozmyślając o „niewolnikach lampy", pracujących w piwnicach, nieznających prawie światła dziennego. O całym tłumie robotników kuchennych, posługaczy, parobków, pomywaczek. Jakżeż okropnym jest ich los i jak nieopisaną musi być ich korupcja! Wszyscy zaś są cudzoziemcami, którzy przybyli do Ameryki w przeświadczeniu—„że złota wolność stanie się ich udziałem". A żądni używania władcy tego nowego świata, skazali ich, gwoli swej uciechy—na ciężkie roboty w piwnicach! A potem widnokrąg myśli Montaguesa począł się rozszerzać.... Produkta, sprzedawane w tym pałacu zbytkownej uciechy, były dziełem rąk niezliczonych tłumów białych niewolników. Przepojone były krwawym potem górników, dobywających węgiel i robotników fabrycznych, dziewcząt, wyrabiających sztuczne kwiaty i papierosy.

Nagle przypomniał sobie Montagues mowę, którą słyszał pierwszego wieczoru, po przybyciu do New Yorku, na rogu jakiejś ulicy.... Agitator, który ją wygłosił, miał głos ochrypły, a oczy błyszczące, jakby z powodu głodowej gorączki. A gdy skończył mowę, major Thorne powiedział:

— Być może, że doczekamy się niedługo nowej wojny domowej.

ROZDZIAŁ XI.

Od dnia wyjazdu Alicji upłynęło kilka tygodni i termin procesu Hasbrook'a był już blizki W sobotę przed procesem miał się odbyć bal w irlandzkim Longparforce-klubie, z okazji półpościa, a Siegfred Harvey zaprosił całe towarzystwo, mające być na balu, do swego zameczku myśliwskiego na parudniowy pobyt. Zaproszenie otrzymał też i przyjął Montagues, który czuł potrzebę wypoczynku. Wraz z bratem pojechał tam w piątek po południu, a pierwszą osobą, którą spotkali, była Betty Wyman. Betty miała wiele rzeczy do opowiedzenia, gdyż dawno już nie widzieli się. Ponieważ Montagues po owym wieczorze u niej, nie ukazywał się już w towarzystwie mister'a Winnie, przeto ludzie zaczęli gadać o zerwaniu stosunków. I dla tego Betty chciała wszystko wiedzieć i dopytywała się Montaguesa o ich wzajemny stosunek. Lecz on nie chciał o tem mówić, wskutek czego i ona poczęła się wzdragać, nie chcąc powtarzać tego „co ludzie gadają". W trakcie tej rozmowy, a raczej wzajemnego przekomarzania się, Betty bezustanku spoglądała na niego „szelmowskiemi oczami", z czego można było wnosić, że go posądza o „najgorsze rzeczy", lecz, że jednocześnie w oczach jej on stał się obecnie o wiele więcej interesującym, aniżeli dawniej.

Montagues doznawał najbardziej szczególnych wrażeń wtedy, gdy z nią rozmawiał. Była czarującą, zachwycającą, lecz jakżeż lekko zapatrywała się na życie!

— Powiedziałam panu przecież—rzekła — że pan nie nadaje się do roli lwa oswojonego!

Potem zaczęła mówić o procesie i drażnić go uwagami o wzburzeniu jakie wywołał.

— Zapewne nie wie pan o tem, że Ollie i ja byliśmy w strachu śmiertelnym. Przypuszczałyśmy, że dziadek będzie wściekły i że dla nas niema już wyjścia. Lecz potem wszystko wzięło inny obrót. Niech pan to pozostawi przy sobie, lecz doznałam wrażenia, że dziadek jest po pańskiej stronie.

— Bardzo by mnie to cieszyło — zauważył Montague.—Oddawna chciałem wiedzieć, kto jest po mojej stronie.

— Przed paru dniami mówił o tem — ciągnęła Betty—i słyszałam, jak rzekł do jednego pana, że czytał pańskie uwagi i że podobały mu się.

— To bardzo mnie cieszy—powtórzył Montague.

— I mnie również—rzekła Betty.—Powiedziałam też dziadkowi, że pan jest bratem mojego Ollie, w odpowiedzi na co zauważył, że nigdy nie przypuszczał, by członek rodziny Ollie mógł mieć tyle rozsądku.

Betty mieszkała bardzo blizko u jednej ze swych ciotek; nim podano do stołu, odjechała. W samochodzie, który po nią przysłano, siedział stary Wyman. Właśnie w chwili, gdy samochód zajechał, rozszalała się śnieżyca, stary przeto wysiadł, by ogrzać się przed kominkiem. Siegfried Harvey ofiarował mu jeden ze swych samochodów krytych. Montague, nie mając zamiaru zawiązania z nim znajomości, przyglądał mu się z daleka. Wyobrażał go sobie innym, nie przypuszczał, że jest to maleńki człowieczek o twarzy pomarszczonej i bardzo przebiegłej. Prawie niepodobnem było do wiary, że takim jest wygląd jednego z najbardziej czynnych ludzi w kraju. Na Wall Street nie było człowieka bardziej znienawidzonego i wzbudzającego postrach od niego. Miał niesłychanie rozwiniętą żądzę panowania i najwybitniejsi ludzie, dyrektorowie wielkich zakładów przemysłowych i prezesowie banków musieli mu ulegać. Patrząc się na niego w chwili, gdy grzał się przed kominkiem i rozmawiał dobrodusznie z obecnymi, Montague miał wrażenie, że patrzy się na króla, obcującego ze swą rodziną.

Wieczorem, po obiedzie, Montague miał długą rozmowę z gospodarzem domu, w fumoirze. Siegfred Harvey dopytywał się go o proces Haasbrocka, a Montague chętnie o tem mówił. Opowiadał o swej wycieczce do Albany i o widzeniu się z sędzią Ellisem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

— Z powodu wniesienia do Dumy projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny poseł Jaroński, w imieniu Koła polskiego zgłosił następującą deklarację:

„Zwracając uwagę, że Królestwo Polskie stanowi w granicach Państwa Rosyjskiego całość odrębną, posiadającą odrębne prawodawstwo i instytucje miejscowe oraz określone granice, w których połączone zostało z Cesarstwem przed 94 laty, i że granice te szanowane były dotychczas, pomimo zmian zasadniczych w ustroju politycznym kraju — konstatujemy fakt, że projekt rządowy prowadzi do pierwszego naruszenia tych granic.

Równocześnie proponuje się rozszerzyć na nowo tworzoną gubernję chełmską skierowane przeciw Polakom i katolikom prawa wyjątkowe, obowiązujące dotychczas w t. zw. gubernjach zachodnich. Pod pretekstem obrony narodowości rosyjskiej i prawosławia, projekt w rzeczywistości dąży do tego, ażeby kraj o ludności mięszanej zmienić na wyłącznie rosyjski i prawosławny, a to przez wynarodowienie żywiołu polskiego.

Dążąc do tego celu, rząd nie cofa się przed stwarzaniem chaosu administracyjnego i prawnego, który, musi doprowadzić z konieczności do rozstroju życia miejscowego u samych jego podstaw.

Od czasu ogłoszenia manifestu z d. 30 października i ustanowienia Izby państwowej, rząd nie wniósł do instytucji prawodawczych ani jednego projektu prawodawczego, któryby prowadził do zmiany systemu rządów w Królestwie Polskiem i do organizacji życia tego kraju, jak również całej ludności polskiej w Państwie, zgodnie z ogłoszonemi zasadami.

Obecnie rząd staje wobec Izby państwowej z pierwszym, odnoszącym się do naszego kraju, projektem wielkiego znaczenia politycznego, z projektem negującym zasady ukazu z dnia 30 kwietnia i manifestu z d. 30 października 1905 r., z projektem, który jest nie tylko kontynuacją, ale jaskrawem obostrzeniem polityki ucisku i prześladowania.

W tym projekcie prawodawczym naród polski widzi zamach na swe prawa przyrodzone i objaw polityki gwałtu. Rozstrzygając w projekcie tym kwestję, pozornie lokalną, Izba państwowa przesądzi zarazem stosunek państwa do obywateli narodowości polskiej i wyznania katolickiego, oraz stosunek narodu rosyjskiego do narodu polskiego".

— I-szy Zjazd Pracowników handlowych i przemysłowych Królestwa polskiego odbędzie się w Częstochowie podczas wystawy przemysłowo-rolniczej między 20 sierpnia i 20 września 1909 r. i trwać będzie 3 dni.

Prace zjazdu mające związek ze złożonemi wnioskami, podzielone będą na trzy sekcje. a) sekcja pracowników handlowych ekspedycyjno-sklepowych (subjekci handlowi). b) sekcja pracowników handlowych biurowych. c) sekcja pracowników przemysłowych.

Program zjazdu w ogólnych zarysach obejmować będzie 3 działy. Dział I. Wzajemna pomoc i warunki pracy pracowników handlowo-przemysłowych. Dział II. Zapoznanie się z projektami praw tyczącemi się pracowników handlowo-przemysłowych. Dział III. Sprawa wzajemnych ubezpieczeń, statystyka i wykształcenie zawodowe pracowników handlowo-przemysłowych. Szczegółowe programy z odpowiednim podziałem każdego dnia zjazdu: ogłoszone będą przed samym zjazdem.

Do dnia 1 czerwca 1909 r. przystąpiły do prac w komisji organizacyjnej zjazdu, przez swych przedstawicieli następujące stowarzyszenia pracowników handlowo-przemysłowych Królestwa Polskiego. 1. Tow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy. 2. Stow. wz. pom. pracowników handlowych i przemysłowych wyzn. Mojż. (Warszawa). 3. Stow. wz. pom. prac. przemysłowo-handlowych gub. Piotrkowskiej (Łódź). 4. Stow. wz. pom. prac. handl. i przemysł. chrześcjan w Łodzi. 5. Tow. wz. pom. prac. handlowych i przemysłowych powiatu Łaskiego (dawniej m. Pabjanic). 6. Stow. kobiet pracujących w przemyśle handlu i biurowości (Warszawa). 7. Związek zaw. prac. pryw. instytucji bankowych Królestwa Polskiego (Warszawa). 8. Stow. wzaj. pom. prac. handl. m Łodzi. 9. Stow. wz. pom. prac. handl. i przem. m. Częstochowy. 10. Związek buchalterów (Warszawa). 11. Stow. wz. pom. majstrów fabrycznych m. Warszawy. 12. Stow. majstrów fabrycznych gub. Piotrkowskiej (Łódź). Dalsze zgłoszenia od stowarzyszeń pracowników handlowo-przemysłowych przyjmuje komisja organizacyjna zjazdu. (Warszawa, Ujazdowska 29, T-wo prac. handl).

— Pismo fachowe „Drogista" podaje do wiadomości publicznej o nowych artykułach dziedziny wyrobów chemicznych, zalecając je gorąco ze względu na taniość i wartość.

Jestto nowa pasta do obuwia „Dobrolin" wypuszczona na nasz rynek przez firmę M. Łosiński i S-ka opatrzona sankcją rady lekarskiej oraz kamień do czyszczenia płóciennego obuwia „Pumitol". Oba te artykuły winny bezwarunkowo wyrugować niemiecką Guttoline i „Putzstein".

Nowe artykuły firmy warszawskiej nie tylko że nie ustępują ale przewyższają wyroby fabryk pruskich.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Boex—Borel J. H. Le Pluralisme. C. 1.25.
Brisset—Bonnetain Ch. Le droit usuel de famille. C. 1.23.
Cabanis, Dorteur. Les indiscrétions de l'histoire. C. 1.40.
Chuquet A. Charles de Hesse ou le général Marat. C. 3.38.
„ „ Dugommier (1738—1794). C. 3,38.
Daudet E. La course a l'abime. C. 1.40.
Deledda Grazia. La voie du mal. C. 1.40.
Van Dyke Henry. Le génie de l'Amérique. C. 1.40.
D. Eichthal Eugine. Pages sociales. C. 1.13.
Devoisuis G. Le bar de la fourche. C. —.65.
„ „ Helvétius. C. 1.40.
Laurenciu Paul. Le corsaire Charles Lahure. C. —.90.
Mitton F. Tortures et supplices en France. C. 2.25.
Musset. Mimi Piuson. C. —.15.
Paulucci K. Larmes et sourires. C. 1.40.
Piobb P. Vénus. C. 2.70.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni G. Centerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.